

**Katarzyna Urbanowicz**

**JEDYNA**

© Katarzyna Urbanowicz  
[www.fantastykapolska.pl](http://www.fantastykapolska.pl)

redakcja techniczna  
[www.rw2010.pl](http://www.rw2010.pl)

Najmłodsza od jeden i jeszcze jeden Świecących Nocą Płaskich, Lekko Przybrudzonych wiedziała, że musi odejść. Stado z jej podwórka było już zbyt wielkie, a jeśli doliczyć do tego kury, świnie, perliczki, indora i dużego na łańcuchu, poruszanie się wymagało nieustannej czujności i uwagi. W dodatku stosunki między nami podobnymi przybierały dziwaczne formy, kompletnie odmienne od normalnych przyzwyczajzeń. Świat robił się nieprzewidywalny, dziwaczny i, jak mawiał wnuk Dużej Samicy: przekonstruowany. Gdy czegoś naustawiało się za dużo, na przykład drewna pod wystającym kawałkiem dachu, cała „konstrukcja” – jak mówił – waliła się na ziemię. Drewno jest nieżywe, więc się rozlatywało, ale tacy jak my, żywi, i tacy jak oni, chyba też żywi, tylko inaczej, czasem skupiali się nadmiernie skacząc sobie do oczu, gryząc się i złoścąc.

My potrzebujemy czasem powariować, ale do tego musimy mieć wolną przestrzeń. Jak można swobodnie gonić w kółko, gdy wokół płacze się tyle żywizny!

Najgorsze, że stare samice, zawsze spokojne, rozsądne i rozważne, rządzące dotychczas rzeszą potomków, popadały w nerwową niepewność i zajęte swoimi sprawami przestawały pokazywać młodym, jak się walczy o strawę naszą codzienną. Co więcej, wszystkie nowe pokolenia ginęły w niewytłumaczalny sposób, choć jeszcze nie otwierały oczu i były za mało samodzielne na wyprawy zwiadowcze. Ten i ów coś widział, ale wzbraniał się przed przekazaniem swej wiedzy innym. Tymczasem żywność biegła wokół, łatwo dostępna, jak nigdy. Właśnie traktor skosił pobliskie pole i całe stado młodych szarych w panice szukały swojego nowego miejsca. Rodziny się pogubiły, czerwodziobe jeszcze tu nie dotarły, raj dla nas, zwanych przez Dużych, kotami. I nikt się tym nie interesował.

Najmłodsza, a teraz już właściwie Jedyna, trafiła w nowe miejsce przypadkiem. Na działce nie było prawdziwego gospodarstwa, Duzi mieszkali tam trochę, a trochę nie mieszkali, ale za to był basen, teraz opróżniony z wody, ale wkopany głęboko w ziemię. Na jego suchym dnie ganiały się szare, zanim oczywiście nie zdechły z braku wody i kota, który by je zagospodarował. Była to wspaniała spiżarnia dla takiej kocicy, jak ona, ociężałej od kiedy upłynął jeden Świecący Nocą Płaski, Lekko Przybrudzony, bardziej głodnej niż inni. Musiała się najeść, to czuła, ten głód inny niż zwykły głód niedojadania, głód braku zapasów. I tam miała znakomitą okazję. Kiedy od czasu do czasu pojawiali się Duzi, zwani przez siebie ludźmi, najpierw wyrzucali jedzenie na górkę odpadkową, potem jednak, gdy zauważyli, że po ogrodzie chodzi ona, , rzeczy jadalne wystawiali jej na białej tacce, albo w miseczce niedaleko od drzwi. Do tego dochodziły normice ganiające w basenie i myszy złapane przez Dużych w pułapki. W nowym miejscu Jedyna czuła, że stopniowo się nasycy. Miała nadzieję, że gdy nasyci się do końca, nie będzie już Jedyną, a Pierwszą Najważniejszą i to stanowiło jej cel, któremu musiała ulec.

Zresztą jej decyzja była jak najbardziej słuszna. Odwiedziła po kilku dniach swoje stare podwórko, ale wszystkie koty rzuciły się na nią prychając i prężąc grzbiety na znak, że nie chcą jej tu widzieć. Musiała już pachnieć inaczej i nawet wiedziała dlaczego. Kiedy Duzi przyjeżdżali, rozpalali w kominku, a wówczas grzały się cegły komina na poddaszu. Leżenie na belce lub nieco bliżej komina, na wyściółce z wełny mineralnej, gdy komin już stygł po ich wyjeździe, było najmiłszą rzeczą, jaka ją mogła spotkać. Była sama, słyszała każdy szelest, czasem nawet niewiele musiała się starać, żeby schwytać prześlizgującą się w wełnie, szukającą ciepła mysz. Ale przesiąkała zapachem obcym dawnym pobratymcom.

Gdy Duzi wyjechali, komin całkowicie ostygł, Jedyna miała inne, ulubione miejsce. W budce obok drewnutni, pod podłogą z desek, ułożoną na ceglach; nie przybitą, bo deski czasem były gospodarzowi potrzebne, znalazła szeroką szparę, zamaskowaną workiem z wiórami, których gospodyni używała do podpałki. Worek był dziurawy i część wiórów posłużyła Jedynej do wymoszczenia sobie ciepłego legowiska. Co więcej, prowadziła doń jeszcze inna droga, od tyłu budy, między nią, a siatką ogrodzenia. Zaletą tych miejsc była niedostępność dla psa, a wadą fakt, że gdy gospodarze wyjeżdżali, sąsiad otwierał furtkę i jego wielki groźny pies mógł biegać bez przeszkód także po jej terytorium. Do czasu, gdy ktoś go ukradł, zwabił, założył smycz i uprowadził, czym Jedyna była zachwycona. Nie musiała już stale przebywać w kryjówkach, całe terytorium było jej. Ale, niestety nie na zawsze.

\* \* \*

Pojedynczy był nowym nabytkiem sąsiadów. Lato się skończyło i po okolicy szwendało się kilka tych zwierząt, porzuconych przez Dużych, zagubionych w ferworze wyjazdu lub wreszcie tych, które same postanowiły uciec i odmienić swój los. W dodatku w pobliskim mieście odłowiono bezpańskie psy i z oszczędności miejskiego budżetu wypuszczono je po drugiej stronie rzeki. Część z nich stworzyła watahę, odważniejszą i zdeterminowaną niż zwykłe psy. Jednak w kolejnych miesiącach członkowie sfory wykruszali się. W przeciwieństwie do kotów zwierzęta te nie były przystosowane do samodzielnego życia w zalesionej okolicy. W innym mieście dawno już by je odłowiono i zamknięto w schronisku, tu błąkały się i głodowały agresywne i złe. Zagrażały kotom, zwłaszcza te niewielkie, przeciskały się przez każdą dziurę w siatce, podkopywały ją, byle tylko dostać się do śmietnika z pożywieniem.

Pojedynczy nie należał do tej grupy. Wielki, zwalisty i zgłodniały włókł się ścieżką wzdłuż płotu sąsiadów, gdy ktoś z domowników sąsiada zauważył go i rzucił jakiś kąsek. Pojedynczy zjadł go, ale nie miał już siły iść dalej. Położył się na kupce skoszonej trawy ze wzrokiem wbitym w jedno miejsce – otwierające się drzwi domu. Wakacje skończyły się trzy tygodnie temu i zapewne od tego czasu nic nie jadł. Był zbyt duży, żeby przedostawać się na śmietniki przez dziury w ogrodzeniach i nie umiał polować. Być może brzydził się myszami i nornicami, a może były dla niego za szybkie. Jedyna obserwowała go ze swojego ulubionego miejsca – daszka nad chodniczkiem prowadzącym z domu do furtki. Miała stamtąd widok na całą okolicę.

Pojedynczy, dożywiany przez dzieci Dużych szybko odzyskiwał siły. Był zupełnie inny niż poprzednik, podobnych rozmiarów ale nieporównanie mniej agresywny. Już na pierwszy rzut oka było widać, że nigdy nie był łańcuchowym. Zapewne wychował się wśród przyjaznych Dużych, w ich domu i teraz czuł się przez nich całkiem opuszczony. Wpuszczony do ogrodu, spał na werandce, pod stolikiem, na starej wycieraczce i stercie podartych koców. Miał tam sporo miejsca i często wystawiano mu do miski odpadki jedzenia Dużych. Jedyna przychodziła tam czasem, przyglądać się mu, a kiedyś, gdy miał odwróconą głowę porwała z jego miski jakiś kąsek. Mimo, że był tak zabiedzony, nawet nie próbował walczyć o swoje. Niedługo potem Jedyna zaczęła odwiedzać go już bardzo często i razem pożywiali się z jego miski. W zimne noce tulili się do siebie i było prawie tak przyjemnie, jak na belce przy ciepłym kominie. Niestety, nie mogła zaprosić go do siebie, bo nie umiał wspinać się po belce, no i nie zmieściłby się w szparze, którą wchodziła na poddasze. Czasami za to przynosiła mu mysz, jeśli sama upolowała ich więcej. Zabawny był – nie miał pojęcia co z nią się robi.

\* \* \*

Jedyna od niedawna była Jedyna. Przejściowo stawała się Jedną z Kilku, a potem Najmłodszą. Urodziła się daleko, za rzeką, po stronie Wschodzącego Oślepiającego w Dzień. Wieś, gdzie mieszkały z matką, miała domostwa i płoty pomalowane na kolor Tego co Jest Wysoko w Dzień. Pewnej nocy, gdy leżała przytulona do brata i siostr To co jest Wysoko w Nocy zrobiło się nagle oślepiające i parzące. Natychmiast ich matka zaczęła pojedynczo przenosić dzieci do zapasowej kryjówki, ale potem uznała, że nie jest ona bezpieczna. Pojedyncza nie miała pojęcia, dlaczego matka stale zmienia kryjówki, co jej się w nich nie podoba, ale jak zwykle dzieci kocie nie miała nic do powiedzenia. Zresztą wszystkie czuły się źle, zwracały pokarm, ich sierść zostawała na każdym krzaku, a na skórze miały głębokie rany.

Duzi pewnego dnia wsiedli do kolorowych bud i opuścili gospodarstwo. Już nigdy nie wrócili. Jedna z Kilku, przenoszona przez matkę z miejsca na miejsce, potem biegnąca za nią na własnych łapkach, kolejno stawała się Trzecią, Drugą, aż wreszcie została Najmłodszą. Wówczas umiała już polować, nie była tak słaba i czuła się dorosłą, ale nie potrafiła urodzić dzieci. Kiedy przychodził jej czas, szalała jak wszystkie kocice, ale gdy ocknęła się z szaleństwa, nadal pozostawała sama. Jej partnerzy (jeśli ich spotykała w swojej wędrówce) byli coraz bardziej cherlawi i zdziwaczali, ulegała więc im, bo musiała, zwłaszcza, że niektórzy miewali dziwacznie

wielkie rozmiary i siłę, niektórzy zaś budzili lek samym swoim wyglądem. Jedyna zapamiętała kocura, posiadającego drugą głowę, wyrastającą z brzucha albo innego, który był obojętny na kocice, a spółkował ze szczurami nie przejmując się tym, że tak nie należy. Zresztą szczury te były znacznie większe niż niektóre kocice.

Wkrótce jej matka zaszyła się w jakimś leśnym wykrocie i Najmłodsza zrozumiała, że stała się Jedyną. Nie podjęła żadnego konkretnego postanowienia, ale była pewna, że nie tu jest jej miejsce i musi iść dalej. Złe otoczenie, złe powietrze, woda i ziemia, złe grzyby i trujące myszy w miarę wędrówki stawały się coraz mniej trujące. Czowała, że musi iść tam, gdzie będą już nieszkodliwe. Wędrowała w kierunku Chowającego Się Dużego Jasnego W Dzień, choć czasem przybierał on barwę płomieni, ale bywał wówczas zimniejszy niż zwykle.

Tak dotarła do gospodarstwa, gdzie spotkała kilka innych Młodych i Starych, mieszkała jakiś czas biegnąc na wyścigi do misek z udojonym mlekiem lub z resztkami posiłku Dużych i w pewną, bardzo zimną noc została zapłodniona przez rządzącego podwórkiem Wściekłego Samca, dużego rudego ponuraka, agresywnego i mającego się za nie wiadomo kogo. W jej okolicach samce nie były tak bezczelne, nie panoszyły się tak na podwórkach, a Dużi wydawali inne dźwięki. Po raz pierwszy napęczniała dziećmi, ale urodziła tylko dwie małe i słabe kotki, z których jedna córka przeżyła. Drugą w napadzie wściekłości zagryzł rudy samiec. Pamiętała swoją matkę, jak pielęgnowała ją i rodzeństwo, więc nosiła małą bezustannie między różnymi miejscami w gospodarstwie i poza nim, z niepokojem wypatrując na niebie oślepiającej wiązki Jasności. Była pewna, że głównie na tym polega macierzyństwo. Takie ukrywanie jednak uchroniło jej córkę przed zagładą. Potem była już zbyt duża, żeby samiec łatwo się mógł jej pozbyć. Lepiej było dołączyć ją do haremu.

Następnym razem, gdy znowu zrobiła się głodna i ciężka zrozumiała, że musi odejść z gospodarstwa, jeśli chce dzieci utrzymać przy życiu. Taktyka i naśladowanie matki uchroniła jej córkę od zniknięcia, ale nowe pokolenia innych kotek nadal tajemniczo ginęły, zaś Wściekły Samiec, mimo, że wcześniej ją zapłodnił, teraz uwziął się na nią i jej dzieci, atakował za każdym razem, gdy je spotkał. Zachowywał się czasem tak agresywnie, że Jedyna bała się o swoje życie. Nie udało się też uratować życia kociać. Tylko na chwilę spuściła z nich oko... Inne kocice były mu tak podporządkowane, że nie śmiały nawet się do niej zbliżyć, a cóż dopiero pomóc. Pewnego dnia Duża Samica z gospodarstwa wyrzuciła na śmietnik sfermentowane owoce ze szklanego balonu. Wściekły Wielki naźarł się tego i zdechł po jakimś czasie, ale przedtem zagryzł jednego Koguta i poranił Jedyną, szczęściem tylko na karku, gdzie rana szybko się zagoiła. Opuszczając gospodarstwo Grubej Dużej Samicy Jedyna nie zabrała córki ze sobą, ale wkrótce ta, mimo, że już dorosła, dołączyła do niej. We dwie było im raźniej, jednak córka nigdy nie zaprzyjaźniła się z Pojedynczym, bała się go i nie akceptowała. Poza tym nie czuła się tak przywiązana do nowego miejsca, jak matka, może dlatego, że nie ona je znalazła. Opuszczała go często, wracając do starej siedziby, czasem nocowała w starej kryjówce matki pod budką na narzędzia, czasem zaś na werandzie Dużych, w starym fotelu pozostawionym na zimę. Gdy Dużi zorientowali się, że mają u siebie dwie kotki, wyciągnęli i drugi stary fotel od pary, ustawili go na pierwszym do góry nogami, tak, że powstała przytulna kryjówka. Jednak Jedyna nie weszła do niej ani razu, za to jej córka naściagała tam trochę rozmaitej wyściółki, choć nie mieszkała tam na stałe. W ogóle, jak oceniała Jedyna, jej córka należała do kotów pragnących przywłaszczyć sobie wszystko, co napotkają. Nie była głodna, doskonale polowała, ale była samolubna i całkiem już zdziczała. Nie zaprzyjaźniła się z matką i prychała, wyraźnie zła na jej przyjaźń z Pojedynczym. Nie dawała się też pieścić Dużym i nie chciała, żeby usuwali jej kleszcze, choć to przecież takie przyjemne!

\* \* \*

Jedyna czasami odnosiła wrażenie, że właściwie nie jest kocicą, tylko Dużym zwierzęciem o małych rozmiarach. Nie widziała skąd te myśli przychodzą jej do głowy, ale wiedziała, że lepiej rozumie Dużych, niż swoją córkę. Gdyby umiała wydawać takie dźwięki jak Dużi, na pewno potrafiłaby im odpowiadać. W każdym razie rozumiała nie tylko to, co mówią, ale i co myślą, stopniowo też uczyła się ich języka. Rozumiała już, że jest kotką, że Pojedynczy jest psem, jej Duża

Barbarą, a Duzi psa to Stefan i Krystyna. Wiedziała także wiele innych rzeczy, nieprzydatnych i obciążających. Miała nadzieję, że gdy przestanie być Jedyną, a stanie się Najważniejszą Wśród Innych, cała ta wiedza przyda się jej i będzie Przywódczynią Stada. Na razie musi być tylko syta i szukać ciepła, bo zima zbliża się i nocami nawet czuć ją w powietrzu. Była optymistką, jak wszystkie koty.

Dla Jedynej noc, gdy miała przestać być Jedyną, nie poszła tak dobrze, jak się spodziewała. Dla jej córki oznaczała niespodziewane znalezisko. Dla Pojedynczego była wyzwaniem, z którym dotąd się nie spotkał. Dla Dużej Barbary i Krystyny ciągiem niespodziewanych wydarzeń.

\* \* \*

– Cześć, sąsiadko! Co ten twój pies tak szalał w nocy? Najpierw wył, a potem szczekał i szczekał.

– No wiesz, myślałam, że ktoś włóczy się po okolicy, może jakiś lis, czy co, w każdym razie Kotka piszczała, jakby ją ze skóry obdzierali. Stefan wyszedł z domu zobaczyć i okazało się, że twoja kotka urodziła małe na naszej werandzie. Nic dziwnego, że pies czuł się nieswojo.

– I fajnie, poród rodzinny za darmo.

– Czekać, czekać, nie wiesz, co dalej. Śpimy sobie spokojnie aż do rana, a rano kociaków prawie już nie ma. Ostatniego w zębach niesie pies na twoje podwórko, pod budę, gdzie Twoja kotka czasem się chowała. Stefan idzie po cichu za nim i widzi, że pies kładzie małe na ziemi, a druga kotka wciąga go do środka. Wszystkie jej dzieci powynosił i schował, a druga się nimi zajęła. To się nazywa ciotka! Mama nie może się ruszać, to przyszywany tata znajduje piastunkę!

Następnego dnia okazało się, jak bardzo sytuacja się skomplikowała. Barbara w schowku, który przygotowała dla kotów na swojej werandzie, znalazła inne, martwe kociaki. Obie kotki więc urodziły tej samej nocy. Jedna czuła się świetnie, choć jej dzieci były martwe, druga najwyraźniej zdychała. Sąsiadki opiekowały się kotkami, wynosiły im mleko i martwiły się, jak kotki dadzą sobie radę, gdy przyjdzie mroźna zima i działkowicze nie będą już odwiedzać swoich chat. Dyskutowały też nad przyczynami ich śmierci.

– Może to, że niedawno opylano las im zaszkodziło? – sugerowała Barbara. – A może zjadła szczipionkę dla lisów? Niedawno też ją zrzucano z samolotu.

Obie pamiętały ten dzień gdy o świcie nadleciał samolot, a za nim ciągnęła się chmura białej mgły. Pech chciał, że przyjeżdżał właśnie pierwszy pociąg i kilka osób szło przez las. Potem syn sąsiadki i jeszcze ktoś chorował przez kilka dni. Zdechły także dwa psy łańcuchowe z gospodarstw na wsi.

Odżyły także stare argumenty sporów o dokarmianie bezpańskich kotów.

Tymczasem matka żywych dzieci zdrowiała bardzo powoli, a druga, jej córka, nie pozwoliła nawet zbliżyć się do małych. Po prostu przywłaszczyła je! Uznała za swoje i gotowa była bronić je zębami i pazurami, nawet przed własną matką!

\* \* \*

Jedyna cierpiała. Jej cierpienie rozlewało się po całym ciele i tkwiło w rozmaitych miejscach. Poczucie i ulgę znajdowała w przytuleniu się do przyjaciela, jego ciepłe i biciu serca. I wtedy po raz pierwszy ze zdziwieniem poczuła swoją odrębność. Niezbyt rozumiała to uczucie, ale była pewna, że żadna kotka nigdy wcześniej nie miała pojęcia o takim doznaniu. Naprawdę była Jedyną, choć już nie Najważniejszą Wśród Innych. I nie wiedziała czy ma szansę na imię Przywódczyni Stada. Wiedziała, że nic nie wiedziała.

\* \* \*

Niedaleko stąd, może trzy ścieżki od głównej drogi, w kierunku zachodnim mieszkała pani Pela. Była już bardzo zaawansowaną wiekowo staruszką, sąsiedzi mówili, że przekroczyła

dziewięćdziesiątkę. Podobno była żoną jakiegoś przedwojennego ministra. Na działkach spędzała całe lato i wczesną jesień. Dzieci odwiedzały ją rzadko, może dlatego, że była w świetnej formie, znakomicie sama dawała sobie radę. Sklep przejeżdżający w każdą sobotę zatrzymywał się pod jej domem, gdzie na furtce wisiała stara skórzana torba. Gdy pani Pela nie wychodziła z domu do lasu, rozmawiała ze sprzedawcą, w przeciwnym razie zostawiała w torbie kartkę i pieniądze, ewentualnie pisała, o przywiezienie czego prosi go w następnym tygodniu. Listonosz także raz w tygodniu dostarczał jej gazety, a w sezonie warzywa i owoce ze swojego ogródka. Dlatego pani Pela była najlepiej poinformowaną osobą w okolicy. O wszystkim wiedziała najwcześniej: co nowego w polityce, o czym mówił wójt na jakimś zebraniu i kto i gdzie kupił nową działkę. Potrafiła też namówić wdowę po miejscowym rolniku na założenie sobie konta w banku, czemu niesłuchanie dziwił się listonosz. Była niewątpliwie bardzo mądrą osobą.

Pani Pela miała niesamowicie dziwnego kota. Był duży, pręgowaty, tak rudy, że aż pomarańczowy, z białym krawatem i trzema białymi skarpetkami. Tylko na jednej nodze nie miał skarpetki. Pani Pela była do niego bardzo przywiązana.

Pewnego dnia kot pani Peli zaginął, a jego właścicielka zwariowała. Ktoś powiedział jej, że widział jak kota przrzucałi sobie przez płot dwaj pracownicy śmieciarki jeżdżącej co tydzień po działkowisku. Na pewno go sprzedali, bo taki ładny, pewnie rasowy. Ludzie teraz biedni, Stefanowi ukradli psa, możliwe, że na smalec, to i pani Peli kot mógł być dobry na przeciwreumatyczną skórkę. Owinie się taką w pasie i ból ustaje jak ręką odjął. Pewnie, żywy kot lepszy na plecy, ale trzeba się nim opiekować, karmić i tak dalej. Martwa skórka też ma w sobie elektryczność. Nasmarować krzyż psim sadłem, owinać kocią skórką i pod kołdrę, gdzie do pierza domierzano psią sierść – to najlepsze lekarstwo dla starych, spracowanych ludzi.

Ktoś inny powiedział pani Peli, że widziano jej kota przemykającego się przez krzaki za kotką państwa Malinowskich, która akurat była w rui. I tak pani Pela zaczęła wieczorami chodzić po działkowisku z miseczką napełnioną kocią karmą w nadziei, że gdzieś go wypatrzy. Raz czy dwa mignął jej z dala, nawet nie wiedziała, czy to on. Może w okolicy był jakiś inny rudy, ale pani Pela nabrała nadziei, że znajdzie się na tyle blisko, że go rozpozna i zanęci ulubioną karmą.

Do Barbary zaszła pewnego wieczora, mówiąc, że ktoś inny widział jej kota na śmietniku Barbary, gdzie rzuciła resztki jedzenia. Rzekomo kot miał tam przychodzić codziennie po zmroku, jeśli więc to Barbarze nie przeszkadza, zostawi karmę dla kota przy śmietniku i tylko prosi, żeby Barbara ją powiadomiła, kiedy go zobaczy. Istotnie, Barbara kilkakrotnie widziała jakiegoś dużego, rudego kota, ale nie przyglądała mu się na tyle, żeby liczyć skarpetki czy wypatrywać krawata. Pewnego wieczoru nie mogła spać przez kotłowanie na ławce przylegającej do ściany pokoju, gdzie miała swoje łóżko, wstała więc po cichu i zniemacka zapaliła światło nad drzwiami. Przez przeszkłone drzwi zobaczyła kilka walczących kotów, wśród nich także jakiegoś rudego, ale splątana kula zwierząt spadła z ławki i koty czmychnęły, zanim mogła dokładnie im się przyjrzeć. Od tej pory pani Pela przychodziła co wieczór czatując na werandzie Barbary na koty. Barbara chodziła wcześniej spać, zaproponowała więc pani Peli, żeby nie marzła na dworze, tylko siedziała w jej mieszkaniu i w razie czego zapaliła światło, ale pani Pela uważała, że ma większe szanse na spotkanie swego kota, gdy czatuje na niego na zewnątrz. Nocami były już przymrozki, a na werandzie Barbary stała także stara wersalka, wyniosła więc pani Peli jakąś kołdrę i koce. I tak pani Pela zaczęła spędzać noce na werandzie Barbary.

Po tygodniu przyjechał na weekend mąż Barbary i zdenerwował się:

– Trzymasz na werandzie jakąś wariatkę; że się jej nie boisz! Obcy człowiek sterczy ci nad głową, zagłada może nie w gary, ale na śmietnik na pewno. I co zrobisz, jak ci umrze na twoim tarasie? W takim wieku wszystko możliwe. Powinnaś powiadomić jej rodzinę, niech zrobią z babcią porządek. Ja tak nie mogę mieszkać, nie po to zbudowałam dom...

– ...zasadziłem drzewo i spłodziłem dziedzica, który ma nas w dupie – dokończyła Barbara.

W niedzielę rano poszedł wyzalić się sąsiadowi. Troszkę sobie wypili, niedużo, bo mąż Barbary wracał do pracy w poniedziałek rano i jakoś mu przeszło. Był troskliwym mężem i dopytywał się u sąsiada, co się ostatnio z tą jego żoną dzieje. Pewnie uważał, że sąsiad więcej wie o Barbarze niż on, jej mąż.

Barbara zaczęła bardziej przyglądać się pani Peli. Nie wiedziała jak jej ma powiedzieć, żeby więcej nie przychodziła, bo mąż się wścieka. Rudy kot też się więcej nie pojawił, ale mimo to pani Pela noc w noc pełniła dyżur na werandzie. Barbara parę razy zaglądała do niej w noc, gdy nie mogła spać i zanosila gorącą herbatę. Nie wierzyła, że kot jeszcze żyje, ale nie miała ochoty przekonywać o tym kobiety. Co komu szkodzą jej złudzenia?

Zawsze, gdy ją widziała, pani Pela siedziała wyprostowana, nigdy nie kładła się na wersalce. Czasem oświetlało ją tylko światło księżyca, czasem, w pochmurny lub deszczowy dzień jej sylwetka wydawała się nieruchomym posągiem.

Jednak po kilku dniach Barbara zauważyła, że często naprzeciw pani Peli siaduje kotka. Zazwyczaj wpatrywały się w siebie bez ruchu. Kiedyś nie wytrzymała i spytała panią Pelę, co robią. Na to zapytana odpowiedziała najnormalniejszym w świecie tonem:

– Rozmawiamy ze sobą.

– A o czym rozmawiacie? – wyrwało się Barbarze, zanim ugryzła się w język.

– Opowiadamy sobie różne sprawy z naszego życia, dzielimy się doświadczeniem.

– I co kotka pani opowiadała? – nie brzmiało to zbyt grzecznie, ale pani Pela nie zwróciła uwagi. Zastanowiła się chwilę, jakby rozważała, czy wypada ujawniać cudze tajemnice, wreszcie powiedziała:

– Ona pochodzi z Czarnobyli. Teraz nazywa się Jedyndy. Długo wędrowały z matką, miały mnóstwo przygód. Wczoraj opowiadała mi, jak trafiła do pani.

– ...?

– Pewnego dnia, już była w ciąży i nie mogła szybko biegać, gonił ją po polu pies pana Stefana. Nie ten, Pojedynczy, którego ma teraz, ale poprzedni, ten którego ukradli. Miała właśnie wtedy niedobry dzień, na podwórku zaatakował ją Wściekły Wielki, kot, który był ojcem jej dzieci. Uciekła przed nim, ale gdy resztką sił dobiegła do pani działki, wybiegł pies i nie widziała już dla siebie żadnego ratunku. Pani mąż z panem Stefanem piłowali piłą łańcuchową ułożone na kozłach drzewo na opał. Dla Jedyndy piła łańcuchowa była jednym z wielu wrogów, kto wie czy nie gorszych niż pies. Być może dlatego, że miała kocią naturę: przyciąć się, a potem skoczyć i rozszarpać. I ryknąć jak potwór. To, że piła znajdowała się pod opieką ludzi, nic nie znaczyło – pies też był pod ich opieką. Jedyndy stanęła więc przed dylematem, co wybrać: psa czy piłę.

Zafascynowana opowiadaniem pani Peli Barbara usiłowała przypomnieć sobie to wydarzenie. Tak, istotnie, kiedyś mąż z sąsiadem piłowali drewno.

Tymczasem niezrażona pani Pela ciągnęła dalej:

– To długo trwa, jak opowiadam, ale Jedyndy zdecydowała błyskawicznie. Przemknęła pod piłą i wskoczyła na ławkę, za mężczyznami z piłą. Stała tam chwilę rozglądając się, a kiedy pies odwrócił głowę zebrała ostatnie siły i pobiegła do miejsca pod schowkiem na narzędzia, gdzie pies nie mógł się dostać. Podobno wtedy pani wystawiła jej po raz pierwszy tacę z kośćmi kurczaka z obiadu, a następnego dnia głowę i flaki z patroszonej ryby. Postanowiła wówczas, że tu zostanie. Prosiła tylko, żeby zwróciła pani uwagę, że dla kotów cytryna jest trucizną i żeby wyrzucając resztki na śmietnik, cytrynę z herbaty wyrzucała pani oddzielnie. W przeciwnym wypadku jedzenie może być zmarnowane.

Barbara zamilkła. Nie wiedziała co o tym myśleć. Na pewno pani Pela popadała w obłąd, ale jej opowieść miała sens. Najprawdopodobniej uległa złudzeniu nawiązania bliskiego kontaktu z kotką i niejako w jej imieniu wymyśliła całą historię. Starość nie radość.

– Powinna to pani opisać, pani Pelu – wyrwało jej się – ludzie stanowczo zbyt mało wiedzą o kotach.

Nie wiedziała, co może więcej powiedzieć i nie dać do zrozumienia kobiecie, że ma nierówno pod sufitem. Odezwały się jej własne lęki, czasu kryzysu wieku średniego. Tylko umrzeć w pełni władz umysłowych, nie potrzebując opieki innych. Zakłęcie nasze codzienne. Pani Pela najwyraźniej nie martwiła się tym, nie opowiadałaby jej wymyślonej historii kotki, jak gdyby zdarzyła się naprawdę.

A pani Pela ciągnęła dalej. Widać uznała, że opowieść nie zawiera jeszcze kwintesencji, czegoś co powoduje, że warto ją opowiedzieć.

– Jedyna już od dawna zdawała sobie sprawę, że nie jest taka jak wszyscy. Coś w powietrzu jej okolicy (my, ludzie wiemy, że to pewnie promieniowanie) sprawiło, że większość zwierząt wyradzała się. Kolejne pokolenia były zdegenerowane, dziwacznie upośledzone, spotworniałe, ale niektóre ze zwierząt zmieniły się nie na zewnątrz, a od środka. Jedyna uważała, że ona jest inna niż normalne koty.

– Aha – Barbarze nie pozostało nic innego do powiedzenia.

\* \* \*

Zbliżał się kolejny weekend i Barbara martwiła się, co powie mąż, gdy zobaczy, że pani Pela znowu przesiaduje na jej tarasie, a Barbara nie miała odwagi jej stamtąd wygonić. Jednak problem sam przez się rozwiązał. Pani Pela pojawiła się piątkowego poranka z torbą pełną kocięj karmy i prosiła Barbarę, żeby dawała ją kotom.

– Mój już nie wróci, powiedziała mi Jedyna i muszę jej wierzyć. Przedstawiła mi dowody. Idę na stację, muszę wracać do domu.

– Dowody? Jedzie pani sama? Nie przyjedzie po panią rodzina? – dopytywała się Barbara. Nie wiedziała które pytanie jest ważniejsze.

– Oni nic nie wiedzą, że wracam. Jedyna powiedziała mi w nocy, że spłonie moje mieszkanie. Sąsiad ma syna, który zbiera starą amunicję i ta mu wybuchnie, powodując pożar. Może zdążę dojechać, żeby ich wszystkich przestrzec, choć Jedyna powątpiewa w to.

– Może pani zadzwoni z mojej komórki – zaoferowała się Barbara. Lepiej powstrzymać staruszkę przed niepotrzebną podróżą, tym bardziej, że jest już nieobliczalna. Może jakoś zawiadomić rodzinę... Potem skorzysta z opcji rejestrującej wybierane numery...

– Już myślałam o tym, ale oni na odległość mi nie uwierzą. W końcu nie mogę im powiedzieć, że dowiedziałam się tego od kota.

Barbara nie знаła rodziny pani Peli, nie pokazywali się na działkach latem, tyle co przywieźli i odwieźli staruszkę. Nikt znajomy też ich nie znał, rozmawiali czasem o tym z sąsiadami.

Pani Pela już nie wróciła na działki. W weekend przyjechały jej dzieci sprzątając, spuszczać wodę, odcinając prąd i przygotowując do zimy domek. Barbara, mimo, że ich nie znała, zaszła do nich przedstawiając się i informując, że zbliżyły się ostatniego lata i dopytując się o jej zdrowie. Syn powiedział, że spłonęło mieszkanie matki, a matka zdecydowała się skorzystać z jakiejś oferty prywatnego domu opieki. Musiała się przystosować i dlatego nie było wskazane, żeby przedłużała swój pobyt na działce. Kto wie, może w przyszłym roku... Barbara pytała o adres, żeby wysłać pani Peli pozdrowienia, ale syn udął, że nie słyszy pytania. I tak pani Pela znikła z horyzontu.

\* \* \*

Nadchodziła późna jesień i Barbara także szykowała się do powrotu. Jednak grzyby obrodziły tej jesieni, mało było też zbieraczy, szkoda było wracać.

W miarę gdy zbliżała się zima, a sąsiedzi wyjeżdżali, nocny księżyc nabierał lisiej czapy, Barbara coraz gorzej spała. Czasami nękana nocnymi dusznościami wychodziła na werandę odetchnąć świeżym powietrzem. Od strony działki sąsiadów i legowiska psa przybiegała kocica, zapewne ta, nazywana przez panią Pelę Jedyką. Siadała naprzeciw Barbary, a jej błyszczące ślepią mogły iść w zawody ze światłem gwiazd. Wiele razy Barbara odczuwała pokusę porozmawiania z kotem, jak określała to pani Pela. Tyle było pytań, które chciała zadać kocicy, ale nie zadawała ich, nie będąc pewną, czy lepiej sprawdzać czy nie sprawdzać, wiedzieć czy nie wiedzieć. W końcu przyjechał mąż, spakowali wszystkie rzeczy przywiezione na lato, zastawili pułapki na myszy, pamiętając o tym, że trucizna może zaszkodzić kotom, zabezpieczyli dom i działkę na zimę, a Barbara wyniosła na pożegnanie kocicy sporą miskę mięsa i konserw, które przeterminowałyby się w zimie oraz resztę przyniesionej przez panią Pelę karmy.



– Żegnaj, Jedyna, mam nadzieję, że spotkamy się na wiosnę. W niczym nam to nie pomoże, że poznałyśmy się – powiedziała w myślach. Głupio tak przemawiać głośno do kota. Gada, jak w amerykańskich filmach z umarłymi na cmentarzu.

Niczym dalekie echo usłyszała w swojej głowie:

– Nie spotkamy się.

Najlepiej nie myśleć za dużo. Barbara (nie ona jedna) nie miała odwagi zmierzyć się z możliwością.

\* \* \*

Jedyna przytulona do psa wiedziała, że jej czas skraca się. W czasie zimy, wygłodzona, zje podejrzaną mysz i będzie ostatni raz oglądała świat z belki pod daszkiem, pustą zaśnieżoną ścieżkę, którą nikt nie przyjdzie ani nie przejedzie. Wiedziała, że koty w chorobie chowają się w jakimś niedostępnym miejscu, ale ona nie była kotem. Barbara też tak miała, chowała się w wymyślonych niedostępnych miejscach, choć i ona nie była kotem. Jedyna coraz więcej rozumiała. Uważała, że może lepiej, że córka ukradła jej dzieci. Przynajmniej będzie komu wprowadzać je w życie, uczciwe kocie życie, nie skażone zabójczym promieniowaniem i poczuciem własnej odrębności. Jej dzieci, będą normalnymi kotami i nie będą miały pojęcia o matce – babci.

Barbarze też ukradziono dzieci. Nigdy nie przyjechały na działkę z rodzicami. Wolały oglądać mecze lub surfować po Internecie. W dodatku Barbara nie знаła winnego, którego mogłaby obarczyć odpowiedzialnością za tę kradzież. Kotka też nie znała.

Niełatwe będzie życie Barbary. Jedyna to wiedziała i może część z tego potrafiłaby opowiedzieć Barbarze, ale po co? Pani Peli powiedziała niektóre rzeczy wcześniej, żeby mogła zabezpieczyć się przed odebraniem sobie wpływu na jej życie. Czy to coś pomoże? Z Barbarą było inaczej. Ona nie ma na nic wpływu, choć jest młodsza i energiczna. Po prostu nic nie może zrobić. Tak czy tak Los ją dopadnie. Tak jak Jedyną. Nie może nie jeść myszy, bo umrze z głodu, a nie z trucizny. Żadna śmierć nie będzie łatwa, a każda jest samotna.

Szkoda, że Barbara przed tragiczną śmiercią nie dowie o tym, że jej wnuk, dziwne dziecko, które jada tylko frytki i słodczyce i żyje w wymyślonym świecie, w którym nikt nikogo nie dotyka i nikt do nikogo nic nie mówi, po latach będzie kimś znanym całemu światu. Może jemu coś Jedyna podpowiedziałyby, ale on nigdy nie dał się zabrać dziadkom na działkę i nie miał możliwości poznać Jedynej.

Ale i tak to wszystko na nic. Katastrofa tak czy inaczej zbliżała się. Jedyna siedziała na werandzie wpatrzona w księżyc w lisiej czapie, ogromniejący w oczach, tak podobny do tego, który widziała będąc dzieckiem w zębach matki. Tak było kiedyś i tak będzie w przyszłości. Po co więc ona, Jedyna i po co Barbara i po co pani Peli są? Żeby się męczyć? Wybierać między psem a piłą? Trucizną, a głodem? I doczekać, kiedy Świecący Nocą Płaski, Lekko Przybrudzony z ogromnie i przesłoni pół świata?

Wiedziała, że nic nie mogła zrobić. Póki co więc wróciła na ciepłe legowisko obok psa.

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:

# Fantastyka w nowej formie

Oficyna wydawnicza

RW2010

Dobre ebooki  
w dobrej cenie

[www.rw2010.pl](http://www.rw2010.pl)